LOKALNIE · ANALIZA

UPADEK POLSKIEGO INTELIGENTA. OD MIŁOSZA I GIEDROYCIA DO CAMPUSU POLSKA I PLEMIENIA OŚMIOGWIAZDKOWCÓW

Jan Fiedorczuk · 30 sierpnia 2024

Tłum młodzieży dyrygowanej przez ministrów Nitrasa i Szłapkę do radosnego pokrzykiwania „jebać PiS" to jedynie finał szerszego procesu. Tzw. salon III RP od lat, właściwie od dekad, degradował się zarówno moralnie, jak i – a może przede wszystkim – intelektualnie. Kiedyś liberalnemu establishmentowi ton nadawały takie postaci jak Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz, ks. Józef Tischner czy choćby Adam Michnik. Bez względu na ocenę ich politycznych wyborów, były to wielkie nazwiska, wielkie postaci. Dzisiaj ich miejsce zastąpiła Marta Lempart i jej pomniejsi epigoni. Jak do tego doszło?

Inteligencja odgrywa w polskiej polityce nieproporcjonalną rolę i poświęca jej się nieproporcjonalnie dużo uwagi. Polska polityka przez lata była po prostu polityką inteligencką. Tyczy się to nie tylko kolejnych metamorfoz Unii Demokratycznej, ale właściwie całej naszej sceny. Jest to widoczne choćby w przypadku PiS-u czy szczególnie samego Kaczyńskiego (inteligenckiej czarnej owcy III RP), ale również Lewicy i Konfederacji. Najmniej inteligencką partią III RP była zapewne Samoobrona, która po prostu cały swój byt oparła na wizerunku partii wywalającej gnojówkę na ulicę.

> Paradoks całej sytuacji polega na tym, że Andrzej Lepper na tle współczesnej elity prezentuje się niczym książę Kentu. Bo cóż takiego zrobił Lepper? Wylał trochę gnojówki i pokrzyczał „Balcerowicz musi odejść". W zestawieniu z Martą Lempart i plemieniem ośmiogwiazdkowców lider Samoobrony to co najwyżej ekscentryk.

Czas ośmiogwiazdkowców

„Och jak dobrze słyszeć kwik prawicy po zastosowaniu „J*bać PiS" – napisała poseł PO Anna Sobolak. Kiedy to chamstwo tak spowszedniało? Wydaje się, że punktem przełomowym był nawet nie tyle wyrok Trybunału Konstytucyjnego ws. aborcji, tylko drugie zwycięstwo PiS-u w 2019 roku. To wtedy w rodzimej inteligencji zaczęło coś pękać, a coraz bardziej żenujące popisy zaczęły zyskiwać jedynie jej poklask. Toprzecież tuż przed wyborami prezydenckimi po raz pierwszy objawiło się hasło „jebać PiS", w którym streszcza się cały program centrolewu.

Hasło to było rozpowszechniane jeszcze w trakcie ciszy wyborczej przez tuzy establishmentu: Tomasza

Lisa, Wojciecha Sadurskiego, Renatę Grochal, Wojciecha Czuchnowskiego, Władysława Frasyniuka, Dariusza Szczotkowskiego, Agnieszkę Pomaskę, Cezarego Tomczyka i wielu innych. Ta frustracja i stopniowe chamienie postępowało przez lata. Nie wiem, czy jest sens wracać do Marty Lempart i jej językowej ekwilibrystyki albo tego, kto z nią pozował do wspólnych zdjęć. Tak samo jak nie wiem, czy warto przypominać artykuły wykładowców wyższych uczelni, którzy publicznie bronili hasła „wypierdalać", gdyż miało ono wyrażać „filozofię nowego pokolenia".

> Druga kadencja PiS-u obnażyła całkowity upadek etosu polskiego inteligenta. Elity, które miały przewodzić wspólnocie, obraziły się na polskie społeczeństwo. Intelektualiści i artyści uznali, że Polska istnieje dla nich, a nie oni dla Polski. A zatem w ich mniemaniu Polacy po prostu nie dorośli do swoich elit. Frustracja zaczęła ich zżerać i pchać w kierunku radykalizacji.

„Czemu nie jestem chamem ze sztachetą w ręku? Może ktoś by się ze mną liczył, gdybym rzucił cegłą. A przecież stanowimy sól ziemi. Tej ziemi" – mówi w *Dniu Świra* wiecznie sfrustrowany, zakompleksiony i egoistyczny Adaś Miauczyński. Bezsprzecznie jest to cytat, który najpełniej oddaje stan ducha polskich elitek. Jak sobie spojrzymy na badania socjologiczne, to zobaczymy, że ten stan rosnącej frustracji przenika do elektoratu i obecnie to właśnie liberałowie są tą najbardziej agresywną grupą w społeczeństwie. Choćby w 2019 roku Centrum Badań nad Uprzedzeniami na Wydziale Psychologii UW (mało konserwatywna jednostka) opublikowała raport dowodzący, że to – szeroko ujmując – wyborcy liberalno-lewicowi zdecydowanie częściej dehumanizują drugą stronę sporu, niż robi to prawica.

Wyborców partii inteligenckich i progresywnych przez całą III RP przekonywano, iż diametralnie różnią się od swych konserwatywnych rodaków – są postępowi, zaradni i pracowici. Oczywiście, nierzadko tak bywało, jednak koniec końców był to obraz jednowymiarowy – przyjemny dla zwycięzców transformacji ustrojowej w prosty sposób tłumaczący złożone zjawiska społeczne. Efektem było to, że przez całe dekady liberalny elektorat był umacniany w przekonaniu, iż wartości i partie, jakie popierają, są *obiektywnie* lepsze od konkurencyjnych, konserwatywnych propozycji. Gdy po 2015 roku okazało się, że są w mniejszości, byli w szoku. A następnie przyszedł gniew.

CZYTAJ TAKŻE: Campus Polski Progresywnej

Hegemonia inteligencji

Robert Krasowski w swojej książce o Kaczyńskim pudłuje nad wyraz często ze swymi brawurowymi tezami, jednak należy przyznać, że dość celnie wskazał, iż tym, co najmocniej ukształtowało światopogląd prezesa PiS-u, była ocena dotycząca właśnie prymatu inteligencji w polityce. Kaczyński nie dlatego został znienawidzony, ponieważ burzył liberalne świętości i rozjeżdżał walcem praworządność, tylko dlatego, że miał ambicje i zdolności, by stać się prawicowym liderem opinii. Krasowski trafnie zauważa, iż Kaczyński nie był przeciwnikiem kolejnych polityków III RP, tylko Adama Michnika. Naczelny *Gazety Wyborczej* sprawował rząd dusz, mówił co jest moralne, co nie; wskazywał drogę i objaśniał świat. I takiego samego stanowiska dorobił się przez lata Kaczyński. Prezes PiS-u nie jest po prostu szefem partii, on kreuje cały światopogląd – ani Tusk, ani Kwaśniewski, ani Miller nigdy nie mieli takich ambicji. Wszyscy politycy odbierali wizję świata (czy to z Brukseli, czy też z Moskwy), Kaczyński formował wizję własną i skutecznie narzucał ją milionom Polaków. Słynna jest anegdota Ludwika Dorna, że tworząc PC, Kaczyńs-

cy zlecili badania opinii publicznej, aby wysondować, na jakie poparcie może liczyć centrowa, umiarkowanie prawicowa partia inteligencka. Badania pokazały wynik na poziomie błędu statystycznego. Dopiero wówczas Kaczyński zdecydował się odbić w stronę mas, w stronę ofiar Balcerowicza, w stronę wykluczonych przez liberalną inteligencję, w stronę buntu wobec postkomunistycznych elit. Zmienił adresata, ale jego ambicje pozostały bez zmian.

Zostawmy już Kaczyńskiego i Krasowskiego, bo przykładów potwierdzających inteligencki wymiar polskiej polityki znajdziemy więcej. Ponad dekadę temu media obiegło zdjęcie wicepremiera Waldemara Pawlaka, który w Sejmie zaczytuje się w *Teologii Politycznej* Carla Schmitta, a całkiem niedawno, kilka lat temu, bombastyczny wpis Rafała Trzaskowskiego o Rafale Trzaskowskim zachwalającym Rafała Trzaskowskiego (pod pretekstem uczczenia pamięci Bronisława Geremka). Takich przykładów są dziesiątki – polityk, który mówi płynnie po angielsku, wzbudza zachwyt, polityk mówiący w jakimkolwiek innym języku to już prawdziwa sensacja. A przecież nikogo we Francji nie obchodzi, czy prezydent Macron mówi po niemiecku, tak samo jak Niemcy gwiżdżą na to, czy kanclerz Scholz zna włoski albo hiszpański. Nikt normalny o to nie dba.

Problem jest jednak nieco głębszy. Politycy patrzą uważnie na sondaże, ale jeszcze uważniej czytają nagłówki najważniejszych portali oraz paski w TVN24. Gdyby Władysław Kosiniak-Kamysz potrafił się zdobyć na podmiotową postawę, to przecież nie pozwoliłby się zepchnąć do roli platformerskiego junior partnera. Lider PSL-u jest jednak w dużym stopniu zindoktrynowany przez TVN-owski światopogląd i już mentalnie nie potrafi postawić się salonowi. Dlatego wszelkie teorie dotyczące sojuszu PSL-u i PiS-u są chybione. Obecny lider ludowców nie jest zdolny do takiej wolty.

> Sprawa nie tylko dotyczy polityków, ale też samych wyborców. Na tym polegał największy trik Adama Michnika i jego pomniejszych epigonów. Liderzy opinii złożyli cichą obietnicę szerokim masom – głosujcie na tych, których wskażemy, podzielajcie nasze wartości, a wpuścimy was do tego elitarnego klubu inteligenta. Tylko czy w takim wypadku hasło inteligent znaczy jeszcze cokolwiek?

Śmierć inteligenta

Wybuch szamba po stronie „Polski inteligenckiej", jaki obserwujemy od kilku lat, każe zastanowić się, czy istnieje jeszcze w ogóle figura polskiej inteligencji. Bo przecież moment, w którym tuzy polskiej nauki, polityki i kultury biły pokłony przed wulgarną babą rzucającą mięsem na prawo i lewo, był jedynie pewnym momentem kulminacyjnym szerszego procesu karlenia elit. Nie chodzi już nawet o to, że lemparty-zm-nitrasizm skolonizował polskie elity i dlatego na przykład Andrzej Seweryn wypowiada się językiem, przy którym – powtórzmy – najostrzejsze wypowiedzi Andrzeja Leppera brzmią jak balsam dla uszu.

Nowoczesna polska inteligencja wzrastała w warunkach nienormalnych. Wzrastała w autorytarnym państwie podległym obcemu mocarstwu. Wzrastała w państwie, które nie było zainteresowane inną relacją z obywatelami niż pełne poddaństwo ludu. Polska inteligencja, żyjąc w tych nienormalnych warunkach, wzięła na siebie obowiązek przechowania narodowej tożsamości i przekazania dziedzictwa kolejnym pokoleniom, co przyszło jej to o tyle łatwo, że była uzbrojona w długą, wieloletnią tradycję oporu wobec państwowych władz.

> Jednakże w 1989 roku „warunki nienormalne" zostały zniesione i wbrew temu, co tak często słyszeliśmy, to nie przeciętny Polak miał problem z przystosowaniem się do nowej rzeczywistości, z dogonieniem Zachodu, tylko właśnie tenże polski inteligent nie potrafił odnaleźć swego miejsca. Inteligencja stała się skansenem dawnej epoki, nie potrafiła się zmodernizować i znaleźć swego miejsca w nowym świecie. Mimo że warunki zmieniły się diametralnie, to inteligencja dalej uważała, że jest głównym, jeśli nie jedynym, obrońcą Prawdy.

Na to nałożyły się jeszcze olbrzymie kompleksy wobec Zachodu, które spychały rodzime elity na pozycje junior partnera Berlina, Paryża czy Brukseli. Nasze elity nie potrafiły myśleć samodzielnie, nieustannie orientując się na zagraniczne ośrodki. Nie tylko Unia Europejska stała się wyrocznią, na którą nie wolno było podnieść ręki. Również stosunek elit do rodzimej historii to potwierdza – stąd się biorą próby prezentacji zaborców Polski jako sił modernizacyjnych, których działania wprowadziły ciemny polski lud w nowoczesność.

> Polski inteligent, a wraz z nim elity jako takie stopniowo degradowały się. Wiedzione przeświadczeniem, że są nosicielami jedynej Prawdy, uznały w końcu, iż to Polska jest dla nich, a nie oni są dla Polski. Tym się wszak różni elita od oligarchii – ta pierwsza zdaje sobie sprawę ze swojej służebnej roli wobec wspólnoty.

CZYTAJ TAKŻE: Między Schwabem a Kononowiczem. Imagine Lennona to zwierciadło Zachodu

Na pasku Tuska

Kolejny cios nadszedł z najmniej oczekiwanej strony – od Donalda Tuska. Tusk, owszem, podpiął się pod środowisko utożsamiane z inteligencją, ale czy kiedykolwiek ci ludzie mu imponowali? Nie przypominam sobie jakiegokolwiek przypadku, by zmienił on zdanie, ponieważ elity użyły swego moralnego autorytetu, by go do czegoś przekonać. Wprost przeciwnie, to on podporządkował sobie polskich intelektualistów i de facto zmusił ich do odgrywania roli swych zagończyków.

Jeżeli dwie dekady temu Adam Michnik mówił politykom, co jest słuszne, a co nie, to dzisiaj to Donald Tusk pokazuje inteligentom, gdzie jest ich miejsce w szeregu.

Jak się nie podoba, to przecież zawsze mogą sobie pójść do Kaczyńskiego, prawda? Inteligent przez dekady miał wręcz wdrukowany sceptycyzm wobec partyjniactwa. W jego naturze było zachowanie pewnego ironicznego dystansu, co umożliwiało rzetelną, racjonalną debatę. Dzisiaj inteligent musi powtarzać to, co nakaże mu partyjna centrala. Cnota umiarkowania to rzecz zupełnie nieznana dla współczesnych polskich elit. Rozum trzymający w ryzach emocje winien być fundamentem, a stał się egzotyką.

> Adam Michnik pisał, że zrozumieć duchowe dylematy naszego inteligenta, to tyle „co ogarnąć i opisać przestrzeń rozpostartą pomiędzy dziełem kardynała Wyszyńskiego a dziełem Witolda Gombrowicza". To zdanie już jest dawno nieaktualne. Dzisiaj polskiego inteligenta formują nie Gombrowicz i Wyszyński, ale już też nie Miłosz i Kołakowski, ba, już nawet nie Tokarczuk i Holland – dzisiaj grupa określana mianem „inteligencji" stała się więźniem emocji i potrzeby aprobaty, więźniem twittów premiera i pasków w TVN. Wierząc, że jako grupa są esencją polskości,

> stali się jej skansenem i zarazem parodią samych siebie.

Nie twierdzę, że każdy po stronie, tak to ujmijmy, postępowo-inteligenckiej to mentalny parobek Marty Lempart – to byłoby koślawe i mało prawdziwe stwierdzenie. Jednak inteligencja jako pewna grupa zdegenerowała się, a wraz z nią upadła idea samej Polski elitarnej, Polski ludzi „na pewnym poziomie". To, że na imprezie Rafała Trzaskowskiego kwiat postępowej młodzieży przy dopingu polityków PO radośnie rzuca mięsem, jest jedynie pewną puentą całego długiego procesu karlenia polskiego inteligenta.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=Gdm1ivotPm8

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/upadek-polskiego-inteligenta-od-milosza-i-giedroycia-do-campusu-polska-i-plemienia-osmiogwiazdkowcow/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć